

KURJER WILEŃSKI

Rok V.

NIEZALEŻNY ORGAN DEMOKRATYCZNY.

Nr. 219 (1266)

Proces Kowalskiego a „narodowe” obyczaje.

Jest na turniejach zwyczaj, że zwycięzca nie pastwi się nad pokonanym przeciwnikiem, lecz na znak zgody podaje mu rękę. Jest z drugiej strony zwyczaj, że pokonany przewycięża w sobie zrozumięte zupełnie uprzedzenie, a nawet złość i na uścisk dłoni zwycięzcy odpowiada uściskiem. Możliwe to jest jednak tylko wtedy, gdy obaj znajdują się na pewnym wyższym poziomie kulturalnym. Jeśli bowiem postawimy w tej sytuacji ludzi pierwotnych, którzy nie otarli się zupełnie o kulturę, albo (weźmy jeszcze dalej idący przykład) jeżeli postawimy w tej sytuacji dwoje dzikich zwierząt, podobny gest jest poprostu nie dopomyślenia. Chyba żeby się takie dzikie zwierzęta poddało odpowiedzialnej tresurze. Ale i wtedy wynik byłby jeszcze bardzo wątpliwy.

Przenosząc ten krótki wstęp na grunt interesującej nas kwestji, a chcemy poruszyć stosunek pewnego odłamu prasy do toczącego się w Płocku procesu arcybiskupa Marjawitów, Kowalskiego, musimy ze smutkiem stwierdzić, że prasie tej nieznanym jest piękny zwyczaj, o którym wspomnieliśmy powyżej. Przeciwnik bowiem jeszcze walczy, jeszcze niewiadomy jest tej walki wynik, a już się wyprawia pogrzebowy styl, nie bacząc, że krótki moment, jaki wypełnia odczytanie wyroku, może sytuację kardynalnie odmienić. Powtarzamy tu raz jeszcze, że w podobnych wypadkach nie można zgóry przesądzać kwestji, jedyną bowiem miarodajną oceną faktów, które miały zajść w Płocku, jest sąd, a ten nie wypowiadał jeszcze swego ostatecznego słowa.

Znamy procesy, w których aż do chwili wydania wyroku przez Sąd jesteśmy pewni, że skończą się one wyrokiem skazującym, wskazującym bowiem na to podane w odpowiednim oświadczeniu do wiadomości ogółu szczegóły, wykluczające jakiegokolwiek wątpliwości. A tymczasem w ostatniej chwili jakiś błąd i zdawałoby się nie znaczący szczegół przechyli szalę na korzyść oskarżonego, tak, że z wielkim czasem rozczarowaniem dowiadujemy się, że byliśmy w błędzie. Przykładów na to można dawać tysiące. W danym wypadku, jeśli chodzi o proces Marjawitów, słyszeliśmy dotychczas tylko o zeznaniach świadków oskarżenia. Zeznań tych jednak poza kompletem sędziowskim i kilkunastoma osobami dopuszczonymi na salę obrad, nikt z powodu tajności obrad nie słyszał. Wiadomości więc, jakie za pośrednictwem bawiących w Płocku dziennikarzy dochodzą do prasy, są prawdopodobnie siłą rzeczy mocno przesadzone.

Tam bowiem gdzie dziennikarz nie ma dostępu do interesującego go materiału, a pisać o tem musi, bo to jest jego obowiązkiem — fantazja jego nie ma granic. Przypuśćmy dalej, że zeznania świadków oskarżenia, pokrzywdzonych — jak brzmi akt oskarżenia — przez Kowalskiego rzeczywiście są bardzo obciążające, to nie wiemy jeszcze, czy świadkowie ci są wiarygodni. Znamy bowiem procesy, w których cały gmach oskarżenia od początku do końca jest jednym wielkim, lecz misternie zbudowanym kłamstwem.

Zanim więc nie wyczerpane jeszcze zostały wszystkie środki prawne, prowadzące do wykrycia prawdy materialnej, zanim sąd nie wypowiedział swego ostatecznego słowa, przedwczesnym jest wysuwanie ostatecznego, a w danym wypadku dyskredytującego Kowalskiego, a pośrednio do pewnego stopnia i Kościół Marjawicki, wniosku.

Oczywista stawiając w ten, obiektywny sposób sprawę toczącą się w Płocku procesu arcybiskupa Marjawitów Kowalskiego, nie bierzemy przez to w specjalną obronę oskarżonego i Kościoła, do którego on należy. Nie wykluczonym bowiem jest, że pod przykrywką religijnych założeń w kościele tym rzeczywiście przemycano się i urabiało pewne obyczaje, które pozostają w wyraźnej kolizji nie tylko z moralnością większości społeczeństwa, ale

i co gorzej, z kodeksem karnym. W tym wypadku nie tylko nie byłoby mowy o obronie oskarżonego, ale należałoby stanąć na wyraznym stanowisku potępiającym podobne praktyki i domagającym się położeń im ostatecznego kresu. Dopuki jednak podobne praktyki nie zostały przez sąd dowiedzione, trudno nam jest bić na alarm.

Wykretny więc był wniosek, jaki niepodpisany publicysta „Dziennika Wileńskiego” wysnuł z naszego sobotniego artykułu p. t. „Proces Arcybiskupa Marjawitów”.

Nie o obronę Marjawitów nam chodziło. Chodziło nam o wytłuszczenie z plewy pustych nieprzemyślnych słów, jakich pełno w bezkrytycznej prasie nacjonalistycznej, ziarna istotnej prawdy. A że to ziarno prawdy zasypało oczy publicystom organu wileńskiej endecji, tak że, przytaczając nasze myśli widzieli w artykule p. t. „Proces Arcybiskupa Marjawitów” jedną tylko tezę, a pominęli rozmyślnie drugą, potwierdza to tylko nasze przekonanie, którym nieraz już dawaliśmy wyraz, uzasadniając to dowodami, że prawda jest w piśmie tego pokroju, co „Dziennik Wileński”, bardzo rzadkim gościem. Ażeby jednak nie być i tym razem gołosłownym, przytoczymy ostatnie zdanie artykułu Dziennika Wileńskiego p. t. „Zganiłzna”, w którym publicysta endecki z nami polemizuje. Zdanie to brzmi: „prasa narodowa, która doprowadziła do procesu obowiązek swój chlubnie spełniła.”

Nieprawda! Niedawno czytaliśmy wiadomość Pat-liczne, i to zaczerpniętą z najmiarodajniejszych źródeł, że decyzja przeprowadzenia w sprawie Kowalskiego śledztwa i postawienia go w stan oskarżenia, zapadła o wiele wcześniej niż prasa ultranarodowa wszczęła bezprzedmiotową już siłą rzeczy kampanję. Pomimo więc, że taki publicysta endecki zdawał sobie dobrze sprawę, że nie miał słuszności, mówił nieprawdę świadomie, bo takie już są „narodowe” obyczaje. Nasze są inne i stąd między nami — przepraszam.

Łódź wróciła do pracy.

ŁÓDŹ, 24.IX (Pat). W dniu dzisiejszym we wszystkich fabrykach od samego rana podjęta została praca. Tem samym strajk należy uważać za całkowicie

Na polach pierwszego legjonowego zwycięstwa.

Odsłonięcie pomnika pod Czarkową.

Na polach pod wsią Czarkową w pow. pińczowskim odbyła się w niedzielę uroczystość odsłonięcia pomnika, który będzie dla potomnych wiecznym świadectwem pierwszego legjonowego zwycięstwa, odniesionego przez garstkę legionistów nad kilkakrotnie silniejszym wrogiem.

Na uroczystości przybyli marszałek Sejmu Ignacy Daszyński, ministrowie gen. Sławoj-Skłodkowski, Miedziński, posłowie Bojko, Kleszczyński, wojewoda krakowski Darowski, kielecki Korsak, generałowie Galla, Narbut-Lucyński, Ruppert, Morawski, Stachiewicz, Wróblewski, pułkownicy: Miot-Fijałkowski i Ulrich (uczestniczyli w bitwie pod Czarkową) płk. Jur-Gorzechowski, płk. Bolestawski, płk. dr. Korolewicz, mjr. dr. Dziadosz i reprezentant zarządu głównego Związku Legionistów kapitan Starzak, reprezentant zarządu okręgowego Związku Legionistów p. Ludwik Strojek, przedstawiciel okr. zarządu zw. strzeleckiego krakowskiego płk. rezerwy dr. Kaplicki, delegacje związków inwalidów i innych organizacji.

O godz. 10-jej przed kościołem w Pińczowie zebrał się reprezentant władz, oczekując przybycia pana Prezydenta, który w kilka minut później wjechał samochodem

MOWA KS. BISKUPA BANDURSKIEGO.

Kiedy naród wybrany przeszedł morze Czerwone, stawiał kamienie i pomniki synom wybranym swego narodu. Przez morze Czerwone, przez krew szła Polska nasza do dzisiejszej polski i niepodległości. Przez morze Czerwone szli na bój przeciw Moskiewskiej konfederacji barcy, szli też ku wolności, bo wtedy dzielona była Polska — i nie doszli. Szli ku wolności i ci, którzy porwali za broń w r. 1794 pod wodzą w sukma Kosielską. I ci przeszli przez morze Czerwone, ale do ziemi obecnej nie doszli. I szli przez morze Czerwone w 1831 i ziemi obecnej nie doszli. A oto w 1863 r., porwawszy się na tytan pacyfki i w przedwzrostu roku walcząc gołymi szablami o wolność i niepodległość i do ziemi obecnej nie doszli. A oto w r. 1914 pod wodzą człowieka niezwykłej odwagi cywilnej, kiedy nikt nie miał nadziei w narodzie, pod wodzą tego tworzącego się legjonu polskiego, idąc wzorem konfederatów, idąc szlakiem wolności, niepodległości i całości. Walczą o tę wolność. I da, chociaż ich garstka, naprzeciw tysiącom, zebrany na polach bitew polskich, na których zmierzli się trzy największe potęgi świata. Polska ma być tym terenem, na którym, krwawiąc się, walczą synowie jednej ojczyzny przeciwko sobie. Kiedy cofali się z pod Kiele na polach tych zdobyli pierwsze zwycięstwo. Na tych polach zwycięstwo przyniósł zapal, przyniósł karności i chęć zwycięstwa i dlatego zwyciężyła ta garstka. Przypuszczali wroga na 500 kroków, na 300 kroków i wreszcie do 80 kroków, a kiedy już brakło amunicji, zaczęli się wzajemnie, dodając sobie odwagi, i szli pod ogień karabinów maszynowych i szrapneli, śpijąc „Jeszcze Polska nie zginęła”, i odparli tych 300 najęźdźców, którzy musieli się cofnąć pod słabym ogniem karabinów. Musieli się cofnąć. Było to pierwsze zwycięstwo na tej drodze z pod Kiele do Krakowa. Krew wytrysła z piersi bohaterów, 9-ciu ich padło, inni zostali ranni, 12 ciałych poszło na dalszą tułaczkę. I my dziś stoimy u stóp pomnika, co za chwilę będzie odsłonięty.

MOWA MARSZAŁKA DASZYŃSKIEGO.

Trawa zarosła byłe ścieżki, którei chadzali obrońcy niepodległości polskiej w r. 1863. Umysły i serca przeważnie większości polaków zapomniały o pierwszym obowiązku każdego członka narodu: być wolnym. Doszło do tego, że trzy mocarstwa rozbiorcze utworzyły z młodzieży polskiej przeszło dwa miliony żołnierzy i doszło do najstraszniejszego wydarzenia, że naród członków swoich samych przeciwko sobie w bój strasili wyciągnąć sprawę pod cudzymi sztandarami, być zmuszonym wysłać. Niezapomniane będą chwile, kiedy nad Bzurą z okopów rosyjskich pod wieńcem przelatała ta sama pieśń, która dziś w opeleku podda Panu swemu. W kwadrans później z okopów pruskich ta sama pieśń zabiła się pod niebiosy. Obecny naród z przerażeniem patrzył na tę rzecz bezprzykładną. Wówczas to powstał wielki człowiek w Ojczyźnie, wielki wola i postać narodowi pobudkę, ażeby krew polską, haniebnie przalaną pod obcymi sztandarami, oczyścić krew polskich żołnierzy, walczących tylko o niepodległość Polski, dla celów polskich, pod polskimi sztandarami.

I wyruszyła pod jego wodzą dnia 6 sierpnia 1914 r. znikoma garstka. Był to synowie chłopów i synowie inteligencji. I chciałbym dodać, że tu na tym polu, bit się pluton robotników krakowskich, którzy leżą w tej ziemi. Soli prze-

przez bramę triumfalną z napisem „Witam Cię Najdostojniejszy Gościu”. Przed kościołem powitał p. Prezydenta ks. prałat Aksamitowski, który później wygłosił podniosłe kazanie, podnosząc wyjątkowe znaczenie uroczystości legjonowej.

Po mszy św. p. Prezydent w otoczeniu swym udał się na uroczystość odsłonięcia pomnika zwycięstwa na polach bitwy pod Czarkową przejeżdżając przez Busk, Radzenów, Nowy Korczyn, wszędzie entuzjastycznie witany przez ludność.

Przed uroczystością odsłonięcia pomnika odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego położonego pod budowę szkoły imienia Marszałka Piłsudskiego na gruncie wsi Winiary Wiśnickie. Aktu poświęcenia dokonał ksiądz Syrkiewicz, proboszcz z Korczyna Starego.

O godz. 12 min. 45 p. Prezydent z otoczeniem swym przybył na pole pamiętnej bitwy, gdzie na wznieśleniu wznosił zdaleka pomnik zwycięstwa, wykonany według projektu prof. Laszczki. Przed pomnikiem ustawiono ołtarz polowy. Mszę polową odprawił ks. biskup Bandurski. W czasie nabożeństwa chór odśpiewał pieśni religijne. Po nabożeństwie ks. biskup Bandurski wygłosił następujące przemówienie:

Wieści i obrazki z kraju.

Zuchwały napad na posterunek policji.

Ciche miasteczko Komaje pow. święciańskiego było wczoraj terenem niebywalego wprost rozzuchwalenia mełtów społecznych w stosunku do przedstawicieli policji.

Posterunkowy miejscowego posterunku policyjnego aresztował awanturującego się na rynku Jana Łaszczuka. W trakcie odprowadzania go do posterunku trzech znajomych aresztowanego usiłowało uwolnić go z rąk policjanta, wykrzykując pod adresem przedstawiciela władzy. Nie odniosło to skutku. Łaszczuk osadzony został w areszcie. Wówczas przed lokalem posterunku zebrał się tłum gawiedzi. Podburzeni przez zawsze na okazie chybających agitatorów zebrani obrzucili gmach posterunku gradem kamieniami. Wybite zostały wszystkie szyby. Posterunkowi widząc grzeczna postawę tłumy w obronie własnego życia i powagi urzędu oddali kilka strzałów. Odniosło to skutek pomyślny, gdyż tłum pierzchł.

Krwawa zabawa.

Ubiegłej niedzieli we wsi Judziszki, pow. wil-trockiego podczas zabawy wynika pomiędzy gośćmi kłótnia, która wkrótce przeistoczyła się w bójkę. Na tle osobistych porachunków bracia Piotr i Bolesław Zygowie zadali ciężkie obrażenia ciału niejakemu Chatkiewiczowi. Sprawców aresztowano.

Nad pow. wilejskim przeszła burza.

W niedzielę w pasie pogranicznym na terenie powiatu wilejskiego w kierunku Rakowa, Swirynowa, Stółców i dalej na południe przeszła ogromna burza połączona z piorunami. Od piorunów spłonęło 18 gospodarstw. Wiatr był tak silny, że zrywał dachy. Czy były wypadki z ludźmi narazie nie udało się ustalić z powodu przerwania połączeń telefonicznych. Podczas ulewy padał duży grad, który uszkodził jarzyny. Straty narazie nieobliczone. (x).

KRONIKA GRODZIENSKA.

— Zmiany personalne. Obiegają wersje, że Naczelnik Urzędu Skarbowego p. Łuba zostanie przeniesiony do Izby Skarbowej w Białymstoku. Urząd Skarbowy w Grodnie ma być podzielony na dwa rejony: miejski i powiatowy. Jako naczelnicy urzędów przewidziani są pp. Wierzbicki i Krackiewicz.

— Sejmik powiatowy. W tych dniach odbyły się wybory uzupełniające do sejmiku grodzieńskiego. W gm. Mosty został wybrany p. Łojko z zawodu rolnik, w gm. Komlonka — p. Łukasik nauczyciel szkoły powszechnej, w gm. Żytomka — Edward Ejsmont i Lisowski obaj rolnicy, w gm. Berszty — Antoni Żukowski — rolnik.

— Z Kielbasina na Pilsudy. Decyzją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych osada Kielbasin w gm. Hornica pow. grodzieńskiego została przemianowana na „Pilsudy”.

— Zarząd gminy żydowskiej w Grodnie ukonstytuował się. Na prezesa Rady został wybrany p. J. Margolis, wiceprezesa — p. H. Piński. Prezesem Zarządu został dr. Neiman, wiceprezesem — p. H. Abramski.

— Teatr Miejski pod dyktando p. Jaroszyńskiego rozpoczyna sezon w sobotę 22 września r. komedją Stefana Krzywoszewskiego: „Djabiel i Karczmarz”.

— „Lechia”. Zorganizowany w Grodnie z inicjatywy nadkomisarza Mińskiego Policji Klub Sportowy „Lechia” rozwija się pomyślnie i zdobył już w szeregu konkurencyjnych sportowych zaszczynie miejsca.

— Personalne. Starosta grodzieński p. Robakiewicz powrócił z urlopu i objął urządowanie.

— Z Koła Akademickiego. Zarząd Koła Akadem. Ziemi Grodzieńskiej w Warszawie zawiadania wszystkich maturzystów grodzieńskich, którzy mają zamiar studiować w Warszawie, iż bezpłatnych informacji w sprawach studiów udziela: ul. Śródkowa 4 m. 9; w Grodnie kol. Karol Gutman — ul. Horodnickańska 21 m. 2 (g. 10-11).

— Kurs poornictwa. Od 24 września do 2 października r. b. odbędzie się w Grodnie 8-dniowy kurs poornictwa dla członków ochotniczych straży ogniowych pow. grodzieńskiego. Kurs prowadzi inspektor wojewódzkiego Związku Straży Pożarnych w Białymstoku p. Franciszek Sobczyk.

KRONIKA NOW.-WILEJSKA.

— Tartakom brak surowca. W najbliższych dniach dwa tartaki w Nowej Wilejce wstrzymują prace. Wywołane to zostało brakiem surowca. Gdyby niebezpieczeństwo temu nie dało się zapobiec przeszło sto dwadzieścia osób stracił zarobek.

KRONIKA GŁĘBOCKA.

— Zając w klatce więziennej. Wileński Sąd Okręgowy na sesji wyjazdowej w Głębocku pod przewodnictwem sędzi-

go Owsiani i przy udziale sędziów Sienkiewicza i Kontowta rozpatrywał sprawę mieszkanka Dziny niejakiego Zająca, oskarżonego z artykułu 102 K.K. Przewód sądowy toczył się przy drzwiach zamkniętych. Zając w roku 1927 na terenie powiatu grodzieńskiego uprawiał akcję zmierzającą do oderwania części tegoż terytorium i wprowadzenia dyktatury proletariatu. Sąd po wysłuchaniu świadków, oskarżyciela i obrońcy skazał Zająca na 4 lata ciężkiego więzienia, zaliczając mu areszt prewencyjny.

KRONIKA KREWSKA.

— Pożar. Onegdaj wieczorem nad miasteczkiem Krewa pow. oszmiańskiego rozszalała burza połączona z piorunami. Podczas ulewy piorun uderzył w zabudowania braci

